

Max Paradox

PROBLEM? WYLUZUJ. OGARNIESZ TO!

Seria poradników z przymrużeniem oka ;)

Moje hobby też stało się projektem

Jak robić coś tylko dla przyjemności,
bez planu rozwoju i monetyzacji



Mamy problem. Ale spokojnie.
Da się go rozwiązać i jeszcze będzie z czego się pośmiać.

SPIS TREŚCI

INTRO	1
Rozdział 1 - Kiedy zabawa dostała harmonogram.....	9
Rozdział 2 - Czy ktoś musi to zobaczyć?.....	18
Rozdział 3 - Nie musisz być w tym dobry	28
Rozdział 4 - Sprzęt nie umie się bawić za ciebie	38
Rozdział 5 - Produktywność właśnie weszła do garażu.....	49
Rozdział 6 - Nie wszystko, co umiesz, musi zarabiać.....	59
Rozdział 7 - Nie musisz tego kończyć.....	70
Rozdział 8 - Odpoczynek nie musi cię rozwijać	80
Rozdział 9 - Stwórz strefę bez wyniku.....	92
Rozdział 10 - Lista rzeczy, których nie musisz robić.....	103
Rozdział 11 - Nie czekaj na idealny wieczór	116
Rozdział 12 - Umawiaj się ze sobą, ale bez kary za niestawienie.....	127
Rozdział 13 - Oddziel zabawę od treningu	140
Rozdział 14 - Zrób coś, czego nigdy nie zamierzasz rozwijać	151
Rozdział 15 - A jeśli przez miesiąc nie masz ochoty	164
Rozdział 16 - Kiedy inni zaczynają mieć oczekiwania	175
Rozdział 17 - Kiedy hobby znowu zaczyna przypominać pracę.....	189
Rozdział 18 - Zostaw sobie coś całkowicie nieopłacalnego	201
Rozdział 19 - Zostaw trochę życia bez planu	214

Rozdział 20 - Hobby nie musi prowadzić dalej	227
--	-----

INTRO

W sobotę rano wyciągasz z szafy aparat, gitarę, farby, rower, szydełko, zestaw do pieczenia chleba albo cokolwiek innego, co kiedyś kupiłeś z niewinną myślą: „Fajnie byłoby czasem to robić”. Przez pierwsze pół godziny rzeczywiście jest fajnie. Nie ma celu, harmonogramu ani tabelki. Robisz zdjęcia gołębiom, grasz trzy akordy, malujesz coś przypominającego jezioro po katastrofie ekologicznej i jesteś zaskakująco zadowolony.

A potem przychodzi myśl.

„W sumie mógłbym robić to lepiej.”

To jeszcze nic groźnego. Normalna ambicja. Problem pojawia się trzy minuty później, kiedy mózg przedstawia pełny plan strategiczny na lata 2026–2029.

Można kupić lepszy sprzęt. Założyć profil na Instagramie. Publikować trzy razy w tygodniu. Nauczyć się montażu. Zrobić kurs. Zbudować markę osobistą. Sprzedawać produkty. Może newsletter. Może YouTube. Może współpracę. Może własny sklep.

Minęło siedem minut.

Miałeś ulepić kubek z gliny.

Masz już model biznesowy.

Witaj w przedziwnym momencie, w którym hobby przestaje być czymś, co robisz dlatego, że sprawia ci przyjemność, a zaczyna przypominać startup prowadzony przez jednego zmęczonego pracownika, który dodatkowo sam sobie jest prezesem, działem marketingu, księgowością i zespołem do spraw poczucia winy.

Samo rozwijanie hobby nie jest oczywiście problemem. Możesz chcieć biegać szybciej, grać lepiej, robić piękniejsze zdjęcia albo wreszcie upiec chleb, którego nie da się wykorzystać jako elementu konstrukcyjnego. Rozwój potrafi być świetną zabawą. Kłopot zaczyna się wtedy, gdy przestajesz odróżniać rozwój od obowiązku, a przyjemność od wyniku. Zamiast pytać: „Czy mam ochotę dziś to zrobić?”, zaczynasz pytać: „Czy ten czas został produktywnie wykorzystany?”.

I właśnie wtedy nawet haftowanie może dostać kwartalne KPI.

Ten mechanizm jest dziś wyjątkowo łatwy do uruchomienia, ponieważ niemal każdą aktywność można natychmiast zamienić w projekt. Lubisz gotować? Możesz prowadzić kanał kulinarny. Lubisz chodzić po górach? Konto podróżnicze. Robisz świece? Sklep internetowy. Czytasz książki? Recenzje, afiliacja, TikTok. Ćwiczysz jogę? Kurs online. Fotografujesz psa? Jeśli pies ma odpowiednio fotogeniczne uszy, prawdopodobnie właśnie powstaje strategia partnerska.

Internet nie mówi tylko: „Ale fajne”.

Internet bardzo szybko dodaje: „A próbowałeś na tym zarabiać?”.

I nawet jeśli nikt tego nie mówi na głos, sami potrafimy zrobić to sobie znakomicie. Wystarczy kilka filmów o ludziach, którzy „zamienili pasję w biznes”. Człowiek patrzy na faceta zarabiającego na renowacji starych mebli i nagle jego własne niedzielne dłubanie przy stoliku przestaje wyglądać jak odpoczynek. Wygląda jak niewykorzystany potencjał przychodowy.

Jeszcze wczoraj szlifowałeś deskę.

Dzisiaj zaniedbujesz skalowalny model biznesowy.

Problem nie polega jednak wyłącznie na pieniądzu. Hobby można zmienić w projekt również bez zarabiania złotych. Wystarczy włączyć tryb optymalizacji. Zaczynasz mierzyć postępy, porównywać wyniki, oglądać ekspertów, czytać fora, kupować sprzęt, prowadzić statystyki i ustalać cele. Po chwili nie jeździsz już na rowerze, tylko realizujesz tygodniowy plan objętościowy. Nie czytasz, tylko masz „cel 52 książki rocznie”. Nie grasz na pianinie, tylko „powinieneś ćwiczyć minimum trzydzieści minut dziennie”.

Słowo „powiniennem” ma wyjątkowy talent do wchodzenia do pokoju i psucia atmosfery.

Oczywiście cele bywają przydatne. Jeśli chcesz nauczyć się konkretnej umiejętności, przygotować do maratonu albo wystąpić na scenie, pewna struktura pomoże. Ta książka nie będzie więc próbą przekonania cię, że rozwój jest zły, ambicja podejrzana, a najlepszym sposobem na szczęśliwe życie jest pozostawanie fatalnym we wszystkim, czego dotkniesz.

Chodzi o coś prostszego.

Nie wszystko musi dokądś prowadzić.

Możesz robić coś tylko dlatego, że lubisz moment, w którym to robisz. Nie dlatego, że kiedyś będziesz w tym świetny. Nie dlatego, że da się to pokazać w internecie. Nie dlatego, że powstanie z tego dodatkowy dochód. Nie dlatego, że ktoś przyzna ci medal, certyfikat albo kod rabatowy dla obserwujących.

Przyjemność jest pełnoprawnym rezultatem.

Dla wielu dorosłych brzmi to zaskakująco podejrzanie. Jesteśmy świetnie wytrenowani w uzasadnianiu czasu. Sport jest dobry, bo zdrowie. Czytanie, bo rozwój. Gotowanie, bo

oszczędność. Nauka języka, bo praca. Majsterkowanie, bo dom. Nawet spacer zaczynamy bronić liczbą kroków, jakby bez zegarka rejestrującego trasę był jedynie bezcelowym przemieszczaniem ciała między drzewami.

A przecież nie wszystko musi mieć drugie dno.

Czasem spacer może służyć spacerowaniu.

Jedną z przyczyn tego problemu jest to, że projekt daje nam coś bardzo kuszącego: poczucie postępu. Projekt ma początek, cel, wskaźnik i rezultat. Można powiedzieć: zrobiłem trzydzieści treningów, przeczytałem dwadzieścia książek, zdobyłem tysiąc obserwujących, sprzedałem pięć obrazów. Przyjemność jest znacznie mniej uprzejma wobec Excela. Trudno wpisać w komórkę C17: „Przez dwie godziny świetnie mi się sklejało model samolotu i absolutnie nic z tego nie wynika”.

Excel patrzy wtedy z rozczarowaniem.

„A zwrot z inwestycji?”

Samolot stoi krzywo na półce. Ty jesteś zadowolony. To jest zwrot.

Kiedy jednak każdy obszar życia zaczyna podlegać logice wyniku, odpoczynek przestaje naprawdę odpoczywać. Po pracy idziesz na trening, który trzeba wykonać. Potem uczysz się języka, bo seria w aplikacji ma już 218 dni i zerwanie jej wydaje się gorsze niż konflikt dyplomatyczny. Następnie siadasz do hobby, ale również tam czeka plan, publikacja, materiał, postęp albo rzecz, którą „powinieneś skończyć”.

Formalnie masz czas wolny.

Psychicznie właśnie zaczęła się druga zmiana.

W tej książce nie będziemy próbować wyrzucić ambicji przez okno. Nauczysz się natomiast zauważać moment, w

którym niewinna zabawa zostaje przejęta przez potrzebę wyniku. Oddzielimy hobby od projektu, rozwój od presji i zainteresowanie od kolejnego systemu obowiązków. Przyjrzymy się temu, dlaczego tak trudno robić rzeczy przeciętnie, po co potrzebujemy hobby, którego nikt nie ogląda, oraz jak odzyskać aktywności, które kiedyś dawały frajdę, zanim zaczęły wymagać strategii komunikacji.

Będziemy też robić coś szczególnie rewolucyjnego.

Nic.

A dokładniej: rzeczy, z których nie musi powstać nic więcej.

Dowiesz się, jak zostawić część zainteresowań bez celu, jak ustalać granicę między „chcę się nauczyć” a „znowu zrobiłem sobie etat”, jak kupować mniej sprzętu i mieć więcej frajdy, jak przestać porównywać swoje amatorskie próby z ludźmi, którzy zajmują się tym zawodowo, oraz co zrobić, kiedy pojawia się charakterystyczna myśl: „Skoro już poświęcam temu czas, powinienem coś z tego mieć”.

Masz.

Ten czas.

To właśnie było celem.

Być może pod koniec okaże się, że nadal chcesz coś rozwijać, sprzedawać albo pokazywać innym. Świetnie. Różnica polega na tym, że będzie to decyzja, a nie automatyczny odruch zamieniania każdej iskry zainteresowania w kolejne przedsięwzięcie z harmonogramem publikacji.

Bo hobby nie musi być początkiem kariery.

Nie musi nawet prowadzić do mistrzostwa.

Czasem wystarczy, że we wtorek wieczorem siadasz przy stole, robisz coś kompletnie niepotrzebnego i przez godzinę nikt — łącznie z tobą — nie pyta, jaki jest plan rozwoju.

To może być najbardziej produktywna rzecz, jakiej od dawna nie zrobiłeś.

Rozdział 1 - Kiedy zabawa dostała harmonogram

W środę wieczorem masz godzinę wolnego. Kiedyś oznaczało to prostą rzecz: bierzesz gitarę i grasz. Bez celu. Bez programu. Może nauczysz się kawałka piosenki, może przez czterdzieści minut będziesz powtarzał ten sam riff, bo dobrze brzmi i sprawia ci przyjemność. Nikt nie mierzy postępu. Nikt nie prowadzi audytu.

Dzisiaj wygląda to trochę inaczej.

Otwierasz gitarę.

Potem aplikację do nauki.

Potem listę celów.

Potem film: „7 błędów, przez które nigdy nie będziesz dobrym gitarzystą”.

Następnie drugi: „Dlaczego ćwiczenie mniej niż godzinę dziennie nie ma sensu”.

Po trzydziestu minutach wiesz już dokładnie, dlaczego grasz źle.

Nie zagrałeś ani jednego dźwięku.

To jeden z najłatwiejszych sposobów, żeby hobby przestało być hobby: zamiast robić daną rzecz, zaczynasz zarządzać projektem pod nazwą „robienie danej rzeczy”.

Najpierw pojawia się niewinna potrzeba rozwoju. Chcesz być trochę lepszy. To naturalne. Jeśli przez pół roku fotografujesz, zaczynasz zauważać, że zdjęcia mogłyby być ciekawsze. Jeśli biegasz, może chcesz pobiec pięć kilometrów szybciej. Jeśli malujesz, chciałbyś, żeby człowiek

na obrazie miał dwie ręce wychodzące mniej więcej z miejsc, w których anatomia przewidywała ręce.

Rozwój sam w sobie nie zabiera przyjemności.

Problem pojawia się wtedy, gdy rozwój staje się warunkiem uznania czasu za wartościowy.

Robisz coś i zamiast zapytać: „Czy było fajnie?”, oceniasz: „Czy zrobiłem postęp?”.

To niewielka zmiana pytania, ale ogromna zmiana doświadczenia.

Wyobraź sobie dwie osoby, które przez godzinę rysują. Pierwsza po prostu szkicuje. Jeden rysunek jest niezły, drugi wygląda jak koń zaprojektowany przez człowieka, który słyszał kiedyś opis konia przez telefon. Nic nie szkodzi. Godzina minęła przyjemnie.

Druga osoba też rysuje, ale ma cel: poprawić proporcje, zrobić cztery ćwiczenia, skończyć moduł kursu, opublikować efekt i utrzymać codzienną serię.

Technicznie obie osoby mają to samo hobby.

Psychicznie jedna spędziła wieczór przy kartce.

Druga była na zmianie.

Projekt zaczyna się zwykle od jednego z kilku niewinnych zdań.

„Skoro i tak to robię, warto robić to porządnie.”

„Dobrze byłoby mieć jakiś cel.”

„Bez systematyczności niczego się nie nauczę.”

„Może powinienem prowadzić konto.”

„Mógłbym trochę bardziej wykorzystać ten czas.”